



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Czytając "Bagaż z Kalinówki", czyli o umiejętności patrzenia

Author: Małgorzata Krakowiak

Citation style: Krakowiak Małgorzata. (2009). Czytając "Bagaż z Kalinówki", czyli o umiejętności patrzenia. W: B. Gontarz, M. Krakowiak (red.), "Opowiedzieć historię : prace dedykowane profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu" (S. 66-77). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Małgorzata Krakowiak

Katowice



Czytając *Bagaż z Kalinówki*, czyli o umiejętności patrzenia

W 1957 roku mijała setna rocznica urodzin Józefa Teodora Konrada Korzeniowskiego — polskiego szlachcica, który został angielskim marynarzem, a potem znanym w świecie pisarzem. Dla jej uczczenia emigracyjne środowisko literackie postanowiło wydać kolejny tom z cyklu „pisarzy żywych”¹. Tym razem był to *Conrad żywy* pod redakcją Wita Tarnawskiego². Wśród zebranych w nim tekstów znalazł się króciutki szkic Pawła Hostowca (czyli Jerzego Stempowskiego) pt. *Bagaż z Kalinówki*. Tytuł nawiązywał i do podróży, i do dziedzictwa kulturowego, i — wreszcie najkonkretniej — do epizodu z biografii późniejszego prozaika, w którym to epizodzie eseista chciał dostrzec metaforę losu, a zarazem artystycznej odrębności Josepha Conrada.

Kalinówka to miasteczko na Ukrainie — rodzinnej ziemi Korzeniowskich i Stempowskich. Stamtąd właśnie kilkunastoletni Korzeniowski wyjechał koleją z pozostającej pod zaborami Rzeczypospolitej, by zrazu szukać przygód w Marsylii, później pływać po świecie pod brytyjską banderą, a na koniec osiąść w Anglii i pisać — bynajmniej nie o okolicach Berdyczowa, w którym się urodził. Co ów młodzieniec zabrał w swym podróżnym bagażu? Stempowskiego nie interesowały przedmioty codziennego użytku, pamiątki, ani ewentualne lektury. Nie zamierzał wszak pisać przygodowego opowiadania. Ciekawiło go niewymierne i nieuchwyt-

¹ Wcześniej, staraniem związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, ukazała się w 1955 roku książka *Mickiewicz żywy* pod redakcją H. Naglerowej, a w 1957, prócz *Conrada żywego*, jeszcze *Wyspiański żywy*, pod redakcją tejże.

² Szczegółową prezentację tomu zob. w: S. Zabierowski: „*Conrad żywy*” z perspektywy 50 lat. W: *Przypadki krytyczne. Studia o krytyce, życiu i świadomości literackiej po roku 1918*. Red. D. Nowacki i K. Uniłowski. Katowice 2007, s. 52—69.

ne wyposażenie wędrowca: to, kim był, skąd wyjeżdżał, co rozumiał i mógł zapamiętać.

Odpowiadając na rocznicową inicjatywę wydawniczą, Stempowski zwracał uwagę na swoje, wspólne z Josephem Conradem, dziedzictwo, bo rozpoczynał tekst słowami: „Pochodzę z tych samych okolic co Conrad...”³. Dlaczego te okolice zasługiwać by miały na szczególną uwagę? Bo sytuowały się „między Azji tchnieniem a Zachodem...”? Albo może dlatego, iż:

Bajeczna rozległość tej krainy narzucała się z uporem odwiecznej prawdy — wsiąkała w podświadomość dziecka, zabarwiała jego dziecinne myśli i uczucia, napełniała treścią pustkę duszy.

BzK, s. 87

— jak napisał sam Conrad w jednym zdaniu *Sióstr*, które to zdanie Stempowski uczynił mottem swego szkicu? Jakkolwiek niepoważnie rysuje się odpowiedź zbudowana z romantyczno-modernistycznych cytatów, to właśnie w nich skrywają się ciekawe sugestie rozwiązania problemu. Na początek zacytujmy w całości czwartą całość Norwidowego *Mementa*:

„Tak — między Azji tchnieniem a Zachodem...”
Rzekłem... i wyróżnić myśliłem na dębie
Rym... i umieścić nazwisko pod spodem,
Kaligraficznie — tudzież: dwa gołębie
Albo kotwicę; by wielki historyk...
Wspomniał, że będąc tu... miałem scyzoryk⁴.

Ironicznie podaną anegdotę o turyście, który — jak wielu innych — chce upamiętnić swoją obecność w historycznym zamku, wydłubując napis na zabytkowych wrotach, potraktujmy tu jako rozważanie o wartości szeroko pojętych źródeł historycznych i o koncepcji historii. Pierwszoosobowy bohater wiersza — miłośnik ruin i poeta, ale i obserwator, który widzi śmieszną niekonsekwencję w zachowaniu zwiedzających, oswajających trwogę w obliczu minionej potęgi umieszczaniem podpisów — burzy narrację w zakończeniu swej relacji. Ostatecznie chyba zrezygnuje z zostawienia na dębowych wrotach własnej pamiątki, bardziej lub mniej artystycznej. Ciekawe dlaczego? Czy tak wyraża się indywidualizm tego, kto nie chce powielać zachowań wielu innych ludzi? Czy szkoda mu drewna?

³ P. Hostowiec [J. Stempowski]: *Bagaż z Kalinówki*. W: *Conrad żywy*. Red. W. Tarnawski. Londyn 1957, s. 87. Kolejne cytaty z tego szkicu będą sygnowała w tekście: BzK, po którym podaję numer strony.

⁴ C.K. Norwid: *Pisma wybrane*. T. 1: *Wiersze*. Wybrał i objaśnił J.W. Gomulicki. Warszawa 1983, s. 443.

Czy wreszcie zdaje sobie sprawę z niedorzeczności całej sytuacji? Jedyne co będzie mógł na pewno stwierdzić po latach „wielki historyk”, badający podrapane wrota, to posiadanie przez wędrowca „scyzoryka”. A przecież — można snuć domysły — zdecydowanie ważniejsze byłoby zrozumienie, skąd i dlaczego ktoś trafił w to właśnie miejsce i co z tego wyniknęło. W samym „rymie na dębie” nasz historyk odpowiedzi nie wyczyta.

Po minionych epokach zostają budowle i przedmioty. Problematyczna bywa aliści zarówno ich ewidencja, jak i interpretacja. Wyobrażenia o przeszłości, jakkolwiek budowane, rzutują jednak na światopogląd współczesnych, na formy ich ekspresji, chyba niezależnie od stopnia uświadomienia sobie przez nich tego zjawiska. Są składnikiem „życiowego bagażu” każdego człowieka. Stempowskiego zainteresował „bagaż” stanowiący wyposażenie Józefa Korzeniowskiego, do którego ten ostatni sięgał podczas całej życiowej podróży, także zostawszy już Josephem Conradem. Wspomnienie lektury powieści Conrada, ale i poparta osobistym doświadczeniem eseisty wiedza o miejscu pochodzenia pisarza, skłoniły go do zanotowania następującej tezy:

Conrad jest trochę jak katedra w Kamieńcu, na której stał minaret, na którym z kolei stała złocona Matka Boska. Na wzgórzu tym, otoczonym skalistym parowem Smotrycza, spiętrzyło się kilka wieków tragicznej **historii**, o których świadczą dziwne budynki, lecz której wewnętrznej ciągłości i treści nikt dziś nie potrafi **opowiedzieć**.

BzK, s. 88; podkr. — M.K.

Wcześniej stwierdził, że:

W twórczości Conrada zbiegły się najbardziej różnorodne i sprzeczne tradycje, częściowo widoczne, częściowo zaś sekretne, **nieodcyfrowane**.

BzK, s. 87—88; podkr. — M.K.

U podstaw swoistości świata przedstawionego w powieściach Conrada legło, zdaniem Hostowca, to co niemal niemożliwe do skonkretyzowania: tradycja, z której wyrósł. Podczas pierwszego kontaktu opinia ta wydaje się dość ryzykowna. Jak porównać ze sobą kreacje egzotycznych środowisk i uniwersalnych sytuacji z prowincjonalnym światem Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej? A po wtóre — co mieści się w pojęciu kresowej tradycji, dziedziczonej przez autora *Lorda Jima* i *Jądra ciemności*, i czemu ma być ona niemożliwa do „odcyfrowania”?

Stempowski, pisząc w 1957 roku *Bagaż z Kalinówki*, zdaje się mówić: ja wyrosłem ze świata, którego już nie ma, nie ma tym bardziej formacji, która wydała mego starszego krajana Conrada, a jeszcze bardziej odległy jest nasz wspólny, ukraiński *genius loci*. Po przeszłości pozostały wprawdzie

jakieś pamiątki i dokumenty, ale — i tu wracamy do problemu interpretacji źródeł przez „wielkiego historyka” — zachowały się one fragmentarycznie, w osobliwych konfiguracjach, pozbawione wyjaśniającego komentarza. Eseistę fascynowało śledzenie skumulowanego w przestrzeni czasu i dlatego jego uwagę przykuła, między innymi, katedra w Kamieńcu, do której porównał Conrada. Postrzegając krajobraz z pasją historyka, odkrywał w nim ślady dawnych kultur. Patrzył i wzwyż, i w głąb, jak w przypadku dygresji o dereniach w ojcowskim majątku, rosnących obok grobu z XI wieku, pod którym, jak się dowiedział, znajdowało się jeszcze starsze miejsce pochówku pogańskiego. Gdy pisał o bliższej ojczyźnie Conrada i swojej, myślał o warstwach przeszłości, śledzonych od grobu pogańskiego po figurę Matki Boskiej na minarecie. Nawet uszeregowane chronologicznie znaki przeszłości, wskazane przez eseistę, nie gwarantowały wiedzy o kresowej tożsamości. Powątpiewał on wręcz, notując: „Nie wiem, czy świat ten da się w ogóle odtworzyć, bo całe jego rzeczowe substratum znikło z powierzchni ziemi i nie przechowało się w niczyjej pamięci” (BzK, s. 88).

Zwróćmy uwagę, że równie ważna co „rzeczowe substratum” jest indywidualna pamięć. O ile poszukiwacz materialnych zabytków zyskuje co pewien czas jakąś satysfakcję, o tyle badacz mentalności ludzi z tamtych obszarów doświadcza bezsilności wobec wielkiego czasu historii. Pozostają mu tylko ulotne hipotezy. Stempowski postanowił więc zmierzyć się z niemożliwym, jako że: „próba odcyfrowania tego przypuszczalnego — i być może niezrozumiałego nawet po odcyfrowaniu — tekstu ma w sobie coś bardzo pociągającego” (BzK, s. 88).

W tym miejscu, by wyjaśnić dywagacje Stempowskiego o czasie i przestrzeni, najłatwiej byłoby przywołać metaforę palimpsestu, tak jak czyni to np. znawca i edytor jego spuścizny Andrzej S. Kowalczyk, pisząc:

Stempowski mierzy więc czas nie tyle latami czy pokoleniami, ile nawa-
rstwieniami. [...]

Przeszłość jest nieustannie obecna w teraźniejszości, a współczesność
staje się treścią dawnych wieków. [...]

Metafora palimpsestu zaś świadczy o ciągłości cywilizacji⁵.

Wypada tylko powtórzyć z przekonaniem, że przeszłość jest obecna w teraźniejszości, a ten kierunek myślenia właściwy był i jest nie jednemu tylko Hostowcowi. Atrakcyjna metafora palimpsestu bywa ostatnimi czasy nadmiernie wykorzystywana⁶. Znakomicie wpisuje się bowiem

⁵ A.S. Kowalczyk: *Labirynt, palimpsest*. W: J. Stempowski: *Od Berdyczowa do Lafitów*. Wołowiec 2001, s. 17, 18, 19.

⁶ Zob. np. dyskusję *Palimpsest z innowacją w tle*, opublikowaną w „Tekstualiach” 2005, nr 1, której uczestnicy rozpatrują problemy współczesnej komunikacji literackiej

w koncepcję kultury zbudowanej z dzieł w ruchu, a przynajmniej otwartych⁷, których kształt zależy od interpretatora, składającego wielowarstwowy i wieloraki tekst po swojemu, w niejednoznaczną całość. Taki interpretator chętnie akceptuje „ubytki w rękopisie”, braki, dziwne zestawienia, bo pozwalają mu one swobodnie budować alternatywne historie.

Czy w taką rolę wpisuje się Stempowski? Poniękad. Stawia on jednak wyraźną barierę dowolności interpretacyjnej, a jest nią szacunek dla rzetelnej wiedzy. Zauważmy, że gdy wspomina o kamienieckiej katedrze, nie poprzestaje li tylko na synchronicznym opisie architektonicznego „dziwotworu”, ale stara się dokonać jego analitycznej interpretacji. Patrząc, chce odczytać sens przeszłości rzutującej na teraźniejszość, a nie tylko przedstawić kompozycję elementów dawności. Widziane ze współczesnej perspektywy materialne ślady przeszłości — zgoda — bywają zatarte i niekompletne. Ważniejsze jest jednak to, że niewiele znaczą bez wiedzy o ich kontekście, przyczynie, celu — jak ów wyżłobiony scyzorykiem rym z wiersza Norwida. Przyglądając się im, można wysnuwać koncepcje optymistyczne lub wręcz przeciwnie. Można niekiedy ulec rozgoryczeniu i napisać: „Byle garnek, byle gwóźdź jest trwalszy od naszych miłości, nadziei i rozpacz, od naszych cnót i grzechów”⁸.

Słowa te zanotował w *Rafie* Jan Józef Szczepański, który, podobnie jak Stempowski, zafrapowany był problemem czasu skumulowanego w przestrzeni. We wspomnianym opowiadaniu pisarz odwołał się do własnej podróży do Prowansji, gdzie widział zamek pozostający od czterech wieków w posiadaniu tej samej rodziny. Opatrzył tę anegdotę wielce interesującym komentarzem:

Wbrew odruchowi podziwu, jakim otaczamy zazwyczaj świadectwa przeszłości, doznałem przykrego skurczu serca — nieokreślonego uczucia duszności, którego doświadczać muszą ludzie cierpiący na klaustrofobię. Odczułem ten zamek jako więzienie, a los jego mieszkańców jako los istot skazanych czy zaklętych — może pogrążonych w smutnej parodii nieśmiertelności. Oto kawałek rafy, którego żywa zawartość nie obumarła we właściwym czasie⁹.

Trwałość i jednorodność zabytków też bywa problematyczna. Naturalnym środowiskiem życia nie jest muzeum. Szczepański wykorzystał

i stawiają tezy o stopniowości „palimpsestowości” oraz o tym, że każdy tekst jest palimpsestem. Por. także recepcję filmu Konrada Niewolskiego z 2006 roku pt. *Palimpsest*, którego pomysł łączy kulturowe i medyczne rozumienie interesującego nas terminu.

⁷ Z pełną świadomością odwołuję się tu do znanych od półwiecza kategorii z: U. Eco: *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych* (Warszawa 1994).

⁸ J.J. Szczepański: *Rafa*. Warszawa 1974, s. 8.

⁹ Ibidem, s. 10.

epizod z podróży po zachodniej Europie. Stempowski wskrzeszał pamięć o jej wschodniej części. Zauważmy jednak, że mimo wszelkich dzielących ich różnic, obaj zdawali się opowiadać po stronie szeroko pojętego „życia” — pamięci, emocji i wyborów człowieka, na które wpływają również żywotne elementy dziedziczonej tradycji kulturowej.

Dla wschodnich terenów Rzeczypospolitej historia nie była tak łaskawa, jak dla południowej Francji. Mimo to (a może właśnie dlatego?) w ukraińskich wspomnieniach Hostowca, zamiast utyskiwań na niepewność losu, zapóźnienie cywilizacyjne etc. znajduje się obraz niepowtarzalnie odrębnego i, na swój sposób, bogatego miejsca na ziemi — pod warunkiem, że umie się na nie patrzeć. Owa bliższa ojczyzna Stempowskiego i Korzeniowskich stanowi wręcz pozytywny kontrast dla innych obszarów Europy. Przeczytajmy fragment *Bagażu z Kalinówki*:

Obraz falistej równiny pokrytej luźnymi wyspami ludów jest wzorem głęboko odmiennym od tych, jakich dostarczają kraje śródziemnomorskie i Europa Zachodnia. W greckiej *polis* odmienne grupy ludności nie stały obok siebie, lecz stłoczone w murach obronnych, tworzyły leżące jedno na drugich warstwy o różnych uprawnieniach. We Włoszech wsie budowano na szczytach wzgórz i każdy starszy *paese* posiada dotąd swe mury obronne. Monarchowie absolutni zburzyli większość tych murów, lecz wprowadzili porządek hierarchiczny, łamiący odrębności religijne i obyczajowe. Wreszcie rewolucja francuska i wyszłe z niej wojny narodowe podzieliły Europę na wrogie sobie kraje, znajdujące się dotąd w rodzaju chronicznego stanu oblężenia. Porządek sowiecki, wprowadzony przed czterdziestu laty na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej jest bliższy wzorów zachodnich, niż jagiellońskich.

BzK, s. 90

Oto przykład „dogłębnego” patrzenia Stempowskiego na świat: otoczenie odciska piętno na tożsamości człowieka, a zarazem ukształtowanie przestrzeni jest pochodną mentalności zamieszkujących ją ludzi, ta zaś zależy od wielowiekowych wzorów zachowań przodków. By zrozumieć kulturę współczesną, eseista stawał się geografem i historykiem. Pisał o Europie w taki sposób, że w jej dwudziestowiecznym kształcie politycznym i społecznym dostrzegał, znane ze źródeł historycznych, ślady minionych epok, od starożytności poczynając. Jakim terenem badań mogła być w takim ujęciu centralna i wschodnia Słowiańszczyzna — ów świat „między tchnieniem Azji a Zachodem”? Stempowski zdawał sobie sprawę z nieodwracalnych strat, z luk w indywidualnej i zbiorowej pamięci, ale jednocześnie pisał:

Sienkiewiczowski obraz „dzikich pól” wydawał mi się zawsze odległą od rzeczywistości fantazją Polaków żegnających się z tradycją jagiellońską

i pocieszających się tym, że zostawiają za sobą tylko niewdzięczne pustkowie.

BzK, s. 88

Wiemy już, że dla autora *Bagażu z Kalinówki* na ziemiach ukraińskich dziko, ani pusto nie było. Przyznajmy, że brak zachowania obfitej spuścizny pisarskiej z wczesnych wieków średnich nie oznaczał jej niezaistnienia; przecież już pół wieku temu Paweł Jasienica postawił w *Polsce Piastów* wstępnie udokumentowaną hipotezę, iż: „wiedza ludzi ówczesnych mogła być utrwalana jeszcze inaczej niż w pamięci”¹⁰, czyli na pewno, niestety, nietrwałych materiałach piśmienniczych.

Wobec braku dokumentów i świadectw literackich Stempowski radził sobie i bez nich. Wystarczyło przecież tylko umieć patrzeć, a dla uważnego obserwatora wszystko ma znaczenie. Potrafi dostrzec tropy tradycji w krajobrazie, na który się składają roślinność, ukształtowanie terenu, zabudowania... Pamiętamy wzmiankę o dereniach, w których ponoć miał mu się po raz pierwszy objawić ukraiński *genius loci*. Zapewne nie zwróciłby na nie tak bacznej uwagi, gdyby nie świadomość, że ich obecność coś sygnalizuje. W napisanej kilka lat przed omawianym tu szkicem *Ziemi berneńskiej* wyłożył rzecz wprost:

Ludzie wszystkich epok mieli zwyczaj znaczenia ziemi, rycia w niej śladów swego pobytu. Często posługiwano się w tym celu sadzeniem drzew. Nawet na ziemiach nie zamieszkanym i nieuprawnym znaleźć można samotne drzewa. [...]

W dolinie Aary widziałem też kilka dereni. Na północ od Alp drzewo nie przekracza rozmiaru krzewu. Dereń znany był dobrze w starożytności. Rosnący bardzo powoli, używany był do znaczenia miejsc godnych szczególnej pamięci¹¹.

Derenie w majątku Stempowskich dowodziły istnienia na tamtym obszarze form życia społecznego od czasów przedchrześcijańskich. Następne wieki niosły zmiany ideowe i cywilizacyjne — ekspansję chrześcijaństwa i najazdy tatarskie.

Widocznym symbolem tej dynamiki stała się katedra w Kamieńcu, do której został przyrównany Conrad. Oznaczać to może, że jego mentalność ukształtowała bogata historia konfliktów na jego rodzinnej ziemi,

¹⁰ P. Jasienica: *Polska Piastów*. Warszawa 1985, s. 36.

¹¹ J. Stempowski: *Ziemia berneńska*. Przeł. A.S. Kowalczyk: Warszawa 1990, s. 56, 58. W tym kontekście warto przywołać refleksję G. Ceronetti: „Drzewa nie są zielenią: to nasi starsi bracia unieruchomieni, dawne plemię pokryte sierścią, pełne wilgoci, obrosłe rogami i obdarzone cechą dla człowieka niepojętą: bezmierną dobrocią”. G. Ceronetti: *Drzewa bez Bogów*. Przeł. S. Kasprzysiak. Kraków 1995, s. 26.

ale skoro do tego tylko ograniczałoby się dziedziczenie tradycji wpływającej na charakter twórczości, to twórca *Smugi cienia* miałby prawo zostać najwyżej autorem powieści awanturniczo-historycznych albo kryminałów, a nie specjalistą od rozterek wewnętrznych i sytuacji granicznych, w obliczu których stawiał swoich bohaterów. Ciekawe, zdaniem Stempowskiego, jest to, iż:

Wśród postaci Conrada brak Polaków, jest natomiast bardzo bogata galeria obcych. Autor usiłuje uporczywie wnikać w prawdę wewnętrzną każdego z nich, jak gdyby każda z tych prawd była równorzędna z innymi i z jego własną. Jest w tym coś bardzo jagiellońskiego, czego nie ma u innych pisarzy, a co leży w geniuszu jego bliższej ojczyzny.

BzK, s. 88—89

Najbardziej dramatyczne nawet, następujące po sobie wydarzenia, ale widziane z jednej perspektywy, nie będą sprzyjać otwartości w oglądzie świata. Różnorodność postaci literackich, reprezentujących odmienne wartości, nie mogła powstać w wyobraźni zamkniętej, „odgradzonej” od innych. Znalazła natomiast źródło w przestrzeni mentalnej Conrada, którą Stempowski określał mianem jagiellońskiej.

Jak rozumieć ten, pojawiający się już po raz trzeci, przymiotnik? Jaka była Rzeczpospolita jagiellońska, po której pozostał wzór kultury, tradycja, paradygmat etyczny? Piszący o dynastii Jagiellonów Jasienica stwierdzał:

Nasza pierwsza dynastia przewodniczyła narodowi. Druga przeważnie za nim nie nadążała.

Wydanie sprawiedliwego sądu o Jagiellonach zalicza się chyba do zadań niewykonalnych. [...]

Dynastia, składająca się z ludzi niegroźnych i niekrwawych, w piękny sposób wzbogaciła naszą historię. W niczym nie zaszkodziła spójni wyrosłej za Piastów. Wręcz nawet przeciwnie — wzmocniła ją, udoskonaliła moralnie. A ponieważ rządy jej nikogo nie odstręczały okrucieństwem, ilość serc poczuwających się do tej polskiej spójni znakomicie wzrosła¹².

W tej osobliwej, literacko wyrażonej, ocenie „puste miejsca” w charakterystyce są równie istotne jak cechy wprost nazwane. W państwie Jagiellonów nie było tyranii, nie było regulujących sprawność całego kraju kodeksów, a była tajemnicza „spójnia” wartości. Jasienica chętnie akcentuje wspólnotowy charakter państwa o bardzo rozległym obszarze, rządzonego przez dynastię, która wniosła nową jakość do europejskiej kultury.

¹² P. Jasienica: *Polska Jagiellonów*. Warszawa 1985, s. 362, 365.

Kiedy Stempowski używa określenia „jagielloński”, nie ma ambicji ogarniania całego organizmu państwowego. Skupia się na opisie jego fragmentu, ale jakże, jego zdaniem, znamiennego, w którym specyfika jagiellońska miała okazję przetrwać bodaj najdłużej.

Pora w tym miejscu odwołać się do drugiego z wyjściowych dla niniejszego tekstu cytatów, sugerujących, moim zdaniem, rozwiązanie przez Stempowskiego zagadki bagażu Conrada-Korzeniowskiego. Przypomnijmy, to zdanie o „bajecznej rozległości krainy, napelniającej treścią pustkę duszy”. Autor *Eseju berdyczowskiego* nie bez przyczyny uczynił je mottem swego szkicu. Zawierało ono bowiem taki obraz Ukrainy, jaki on sam zapamiętał, a potem utrwalił odpowiednimi lekturami:

Była to otwarta ze wszystkich stron, wysoka i falista równina, pocięta głębokimi dolinami rzek i sznurami kurhanów pozostawionych przez ludy ciągnące tam niegdyś na zachód. [...]

W morzu ukraińskim trwały od wieków, jak wyspy, polskie folwarki, zaścianki szlacheckie różnego pochodzenia, katolickie i prawosławne, dawniej unickie, wsie zamieszkałe przez zbiegłych z Rosji sektantów różnych obrządków, przez Bułgarów, uchodźców z imperium ottomańskiego, przez kolonistów niemieckich, katolików, protestantów, menonitów; w miasteczkach grupowała się liczna ludność żydowska, na przedmieściach mieszkali „kabannicy” zajęci hodowlą i ubojem świń.

BzK, s. 89

Przemyślane wyliczenie grup zamieszkujących niegdyś Ukrainę daje obraz prawdziwego tygla narodowościowego i wyznaniowego. Nic dziwnego, że pamiętający taką postać świata Conrad ze swobodą kreślił egzotyczne pejzaże zewnętrzne i wewnętrzne swoich bohaterów. Kreacje te nie ograniczały się do zewnętrznej ornamentyki. Pisarz potrafił analizować stanowiska postaci reprezentujących radykalnie rozbieżne systemy wartości. Jakże był nowoczesnie tolerancyjny! Tak naiwny zachwyt nie wystarczyłby Stempowskiemu. To, co dziś nazywamy tolerancją, często sprowadzamy do bezkrytycznego przyzwolenia na wszystko. Nie o to chodziło przecież Conradowi i nie to „wyczytywał” Stempowski z ukraińskiej ziemi. Zamieszkiwało ją wiele społeczności, które doskonale się tam mieściły. Przeczytajmy następny fragment *Bagażu z Kalinówki*:

Każda z tych grup posiadała swoją prawdę, oddzielona od innych religią, obyczajem, tradycją, zawodem. Nie łączyły ich ani wspólne instytucje, ani rozpoznanie wspólnych praw i interesów. Nie popychały ku sobie ani wspólne mury miast, ani ciasne granice; na niezmierzonej równinie symbioza ich była luźna. Niegdyś łączyło je w pewien sposób jagiellońskie pojęcie wolności, którego treść trudno nam dziś sobie dokładnie wyobrazić.

BzK, s. 89

Zmuszony do pozostawania w sferze sugestii semantycznych eseista konstatawał jednak stanowczo, że jagiellońska wolność oznaczała coś więcej niż różnorodność i swobodę, bo świadomość i poszanowanie własnej tożsamości, niewykluczające przyzwolenia na cudzą inność. Pisał więc:

Ktokolwiek tam mieszkał, musiał ten stan rzeczy w jakiś sposób przyjąć do wiadomości; kto miał okazję się nad nim zastanawiać, musiał przemyśleć również zagadnienia tolerancji i honoru, wiążące się z taką formą współżycia narodów.

BzK, s. 90

Jest więc miejsce w tradycji jagiellońskiej na pluralizm prawd i indywidualizm, nie lekceważący kwestii etycznych. W powieściach Conrada wszystkie te elementy znalazły swój wyraz. Wartość jego dzieła polegała też na tym, że tę szlachetną utopię potrafił przekroczyć. Widział w rzeczywistości katastrofy i konflikty, wynikające niejednokrotnie z irracjonalnych przyczyn. Świat, który poznawał, daleki był od dziedziczonego przezeń wzorca. Ponieważ zaś zaliczał się do „mających się okazję zastanowić” nad formami koegzystencji ludzi, wypracował, zakorzeniony wyraźnie w dziedzictwie jagiellońskim, kodeks etyki indywidualistycznej, którego normy ilustrował perypetiami bohaterów swoich książek. Tak o Conradowej moralności pisał, odwołując się do sądów Marii Dąbrowskiej, Stefan Zabierowski:

Po pierwsze jest to etyka ściśle indywidualistyczna. Należy to rozumieć w ten sposób, że na każdą jednostkę nałożony jest obowiązek doskonalenia się, dbania o swoją własną prawdość. Każda jednostka ponosi odpowiedzialność za skutki swego działania. Każda jednostka musi być wierna głosowi swego sumienia. [...]

Indywidualny charakter Conradowskiej etyki sprawia, że jednostki mogą być różnie oceniane za analogiczne czyny w zależności od swego poczucia moralnego¹³.

W społecznościach, które nie znają niekonfliktowej, „swobodnej symbiozy ludów”, wciąż jest miejsce dla indywidualistów pielęgnujących obszar wewnętrznej wolności i podejmujących ryzyko życia zgodnego z wyznawanymi zasadami.

Esej literacki — nawet najbardziej skomplikowany — daje się sprowadzić do jednej, spajającej całość wywodów i asocjacji, formuły. Stem-

¹³ S. Zabierowski: *Dziedzictwo Conrada w literaturze polskiej XX wieku*. Kraków 1992, s. 47.

powski był znakomitym eseistą, czyli pisarzem¹⁴. Uznał on, doceniając rangę twórczości swego krajana, że powieściopisarstwo Conrada (przedmiot zdecydowanie wyższego rzędu niż pojedynczy esej) także da się zamknąć w jednej — zdaniem interpretatora najważniejszej — refleksji. Otóż istotą artystycznej kreacji Josepha Conrada było, według niego, pojęcie wolności człowieka wraz ze wszystkimi pojęciami tego konotacjami. Ono też stanowiło zasadniczy składnik bagażu wywiezionego z Kalinówki.

Tytułowy bagaż młodego Korzeniowskiego pojmować nam wolno jako metaforę jego losu: narastającej świadomości rozległości świata i jego pluralizmu, której nieustannie towarzyszyła pamięć o wzorze wolności; po wtóre — jako metaforę artystycznej odrębności jego późniejszych opowieści o bohaterze, którym jest *homo viator*, **dlatego że** (a nie: więc!) wolny.

Nie ukrywajmy, Stempowski czytał utwory Conrada przez pryzmat własnej opowieści o historii bliższej ojczyzny. Podjął się, jak to sam ujął, „wątpliwego przedsięwzięcia”, jakim była rekonstrukcja osobowości twórczej pisarza. Wydaje się, że uzyskał przekonujące efekty. Na szczęście wciąż jeszcze, choć w coraz bardziej ograniczonym zakresie, „Pamięć dawnych dziejów i dawnych opowieści utrzymuje się długo i pewnie”¹⁵.

¹⁴ „Eseiści wreszcie z punktu widzenia czytelnika są po prostu autorami” — napisał Stempowski w 1929 roku. Zob. J. Stempowski: *Czytelnik o krytyce*. W: Idem: *Chimera jako zwierzę pociągowe. 1926—1941*. Warszawa 2001, s. 25.

¹⁵ S. Vincenz: *Na wysokiej połoninie. Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*. Sejny 2002, s. 64.

Małgorzata Krakowiak

Reading *A luggage from Kalinówka* or on the ability of looking

Summary

The article constitutes an attempt to interpret *A luggage from Kalinówka* [*Bagaż z Kalinówki*], a short essay by Jerzy Stempowski in the context of an artistic biography and literary output of J. Conrad-Korzeniowski. The author, following Stempowski, tries to reconstruct a cultural and intellectual base Ukraine, their closer homeland, belonging to the Republic of Poland was for both of them. Stempowski wrote about a pattern of coexistence of independent cultures reinforcing in his and Conrad's homeland for many years. It suggested, at the same time, that it was an awareness of that pattern that decided upon the shape of Conrad's world view.

Małgorzata Krakowiak

Die Lektüre des Werkes *Das Gepäck aus Kalinówka*
oder über die Betrachtungsfähigkeit

Zusammenfassung

Im vorliegenden Artikel versucht die Verfasserin, ein kurzes Essay von Jerzy Stempowski *Das Gepäck aus Kalinówka* [*Bagaż z Kalinówki*] im Zusammenhang mit Joseph Conrads Biografie und Werk zu interpretieren. Stempowskis Spur nachgehend möchte sie die für die beiden Autoren gemeinsame kulturelle und intellektuelle Basis, d.h. die der Republik Polen angehörende Ukraine näher zu bestimmen. Stempowski schrieb über ein spezifisches Muster der Koexistenz von verschiedenen selbstständigen Kulturen, das sich in seinem und Conrads Heimatland viele Jahrhunderte hindurch bewahrheitete. Seiner Meinung nach hat dieses Muster die Weltanschauung Joseph Conrads sehr beeinflusst.